

PROLOG

W sierpniu 1997 roku na terenie Parku Narodowego Góry Stołowe wydarzyła się historia, która wstrząsnęła nie tylko okoliczną ludnością, turystami i kuracjuszami przebywającymi w tym czasie na tym terenie, ale także mieszkańcami całej Polski, którzy o zaistniałym tragicznym wydarzeniu zostali poinformowani przez media 27 sierpnia. W dniu tym przekazana została informacja, że wędrująca szlakiem turystycznym para młodych ludzi, studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, poszukiwana przez poprzednie dwa dni przez ratowników Wałbrzysko-Kłodzkiej Grupy GOPR, nie żyje, a ich zwłoki zostały znalezione w lesie przylegającym do szlaku niebieskiego, w pobliżu szczytu górskiego zwanego Narożnikiem. Komunikat ten zawierał również informację, że wszystko wskazuje na to, iż studenci – Ana Kembrowska i Robert Odzga – stali się prawdopodobnie ofiarami przestępstwa. Kolejne informacje, mówiące już wprost, że studenci zostali zastrzeleeni wywarły na przebywających na tym terenie turystach tak piorunujące wrażenie, że spora ich część zdecydowała się skrócić swój pobyt i wyjechać do miejsca zamieszkania. Natomiast ci, którzy zdecydowali się zostać w zdecydowany sposób ograniczyli do minimum wędrowki po górskich szlakach, przez co zaczęły one świecić bez mała kompletną pustką. Zresztą, co należy wyraźnie podkreślić, niebieski szlak wiodący z Dusznik do Karłowa, w sierpniu 1997 roku nie był szczególnie uczęszczany, na co niewątpliwym wpływ miał zmniejszonego napływu turystów i kuracjuszy, spowodowany wielką powodzią, jaka nawiedziła te tereny w lipcu tego roku.

* * *

Zdecydowałem się spisać swe wspomnienia, ponieważ przedawnienie ścigania sprawców tej zbrodni nastąpi dopiero 17 sierpnia 2027 roku, a ja nie mam pewności, czy daty tej dożyję. Mając jednak na uwadze, że następne pokolenia moich kolegów-policjantów będą się z tą sprawą brać za bary, nie wszystkie zdarzenia, jakie wówczas miały miejsce, zostały przeze mnie opisane tak, jak przebiegały naprawdę, niektóre w ogóle pominąłem, a inne zmieniłem w taki sposób, aby książka ta nikomu nie ułatwiła ewentualnego zatarcia śladów, czy usunięcia innych dowodów, o których sprawcy, lub inne osoby, zapewne nie mają pojęcia. Również przywoływane w tekście dialogi należy traktować bardziej jako *licentia poetica*, niż ich faktograficzny zapis, chociaż starałem się im nadać, jak najbardziej zbliżoną do rzeczywistości, formę, ich treść i sens.

* * *

Do opisanego wydarzeń z lat 1997 – 2003, skłoniła mnie też potrzeba odkrycia przed samym sobą przyczyn, dla których nie udało się nam dopaść okrutnych zabójców Anny i Roberta.

* * *

Opisując tamte wydarzenia i to, co wówczas robiliśmy, aby ich ustalić, mam cichą nadzieję, że być może, chociaż w jakimś stopniu, pozwoli to moim następcom zrealizować to, czego się nam niestety nie udało dokonać. Na wszelkie nasze ówczesne ustalenia spoglądam teraz po wielu latach bardziej krytycznie i zdaję sobie sprawę, że nie wszystko zostało zrobione tak, jak powinno zrobione być, a fakt, że wszystko to działo się tuż przed końcem istnienia naszej komendy, a więc i wydziału, nie ma żadnego usprawiedliwienia.



Na szczycie Narożnika - sierpień 2012

*** * ***

Opisując tamte wydarzenia i to, co wówczas robiliśmy, aby ich ustalić, mam cichą nadzieję, że być może, chociaż w jakimś stopniu, pozwoli to

moim następcom zrealizować to, czego się nam niestety nie udało dokonać. Na wszelkie nasze ówczesne ustalenia spoglądam teraz po wielu latach bardziej krytycznie i zdaję sobie sprawę, że nie wszystko zostało zrobione tak, jak powinno być, a fakt, że wszystko to działo się tuż przed końcem istnienia naszej komendy, a więc i wydziału, nie ma żadnego usprawiedliwienia.

* * *

Po objęciu funkcji komendanta wojewódzkiego Policji w Poznaniu, w rozmowie z Jakubem Stachowiakiem z Gazety Wyborczej przeprowadzonej 22.03.2002 roku, Henryk Tusiński¹ powiedział: *„Przyznaję się do jednej nierozwiązanej policyjnej sprawy. W sierpniu 1997 r. w Górach Stołowych znaleziono ciała dwojga zastrzelonych studentów. Do dziś nie ma zabójców. Nadzorowałem to śledztwo. Myślę o tej sprawie cały czas i nie daje mi ona spokoju. Ale sprawa nie jest jeszcze zamknięta.”*

Przywołałem tę wypowiedź, albowiem w jakiś sposób sugeruje ona, że w czasach kiedy pełnił funkcję naczelnika wydziału kryminalnego, wszystkie prowadzone przez ten wydział sprawy były zawsze kończone sukcesem. Z wypowiedzi tej, aczkolwiek w wyrażone w sposób pośredni, wynika przekonanie, że gdyby czynnościami wykrywczymi w sprawie zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi kierował bezpośrednio, to zapewne i ta sprawa zakończyłaby się ustaleniem i zatrzymaniem sprawców tej podwójnej zbrodni. Niestety wypowiedź ta daleko odbiega od rzeczywistości, ponieważ w istocie podlegli Henrykowi funkcjonariusze zaliczyli w sprawach o zabójstwa (procentowo) zdecydowanie więcej porażek, niż przypisać można to funkcjonariuszom sekcji I wydziału Kryminalnego dawnej KW MO (później WUSW) w Wałbrzychu. Można to sprawdzić w archiwach statystycznych Policji.

Również w czasach, kiedy Henryk Tusiński był naczelnikiem Wydziału Kryminalnego KWP w Wałbrzychu (1990 – 1994) nie wszystkie zbrodnie przeciwko życiu i zdrowiu popełnione na terenie byłego województwa wałbrzyskiego udało nam się wykryć. Tak samo, jak i później (marzec 1994 – 31.12.1998), kiedy już samodzielnie kierowałem tym wydziałem. Jednak jeżeli chodzi o przestępczość kryminalną przeciwko życiu i zdrowiu (zabójstwa, rozboje, wymuszenia rozbójnicze,) zawsze znajdowaliśmy się w pierwszej piątce komend wojewódzkich w kraju.

¹ Służbę rozpoczął w 1977 r. w Referacie Operacyjno-Dochodzeniowym Komisariatu II w Wałbrzychu. W następnych latach awansował na naczelnika wydziału kryminalnego RUSW i w latach 1990 – 1993 w KWP. Od 1993 naczelnik wydziału d/w z Przestępczością Zorganizowaną KWP, a następnie od 1996 zastępca komendanta wojewódzkiego w Wałbrzychu. W styczniu 1999 przeniesiony do KWP we Wrocławiu, gdzie był naczelnikiem wydziału d/w z przestępczością gospodarczą, a od 25 maja 1999 r. I zastępcą komendanta wojewódzkiego policji we Wrocławiu. Od 21 marca 2002 r. komendant wojewódzki policji w Poznaniu, (od 01.09.2007 czasowo emerytowany), a od 3 grudnia 2007 r. do 27.02.2009 r. zastępca Komendanta Głównego Policji ds. logistyki. Od 28.02.2009 na emeryturze.

Uwagę tę poczyniłem dlatego, ponieważ jestem absolutnie przekonany, że nie można przyznawać się jedynie do samych sukcesów, porażki przypisując innym, bo jest to bardzo niesprawiedliwe, a nawet i nieetyczne. Dlatego też mam do Henryka trochę żalu, że mówiąc publicznie te słowa, bardzo minął się z prawdą. Chociaż, z drugiej strony patrząc, wiadomym jest powszechnie, że porażka zawsze jest pólserotą, gdy tymczasem sukces ma nieodmiennie wielu ojców. Jednakże sprawa zbrodni na Narożniku, spośród tych niewykrytych, zapadła mi najbardziej w pamięci i tkwi tam jak zadra, ponieważ uważam, że istniały wielkie szanse na jej wykrycie, a to, że się tak nie stało, po części jest winą moich przełożonych, którzy – jak nigdy wcześniej – zbyt mocno ingerowali w prowadzone pod moim bezpośrednim kierownictwem czynności. Zarówno te operacyjne, jak i procesowe.

* * *

Przez całe moje policyjne życie zawsze starałem się brać osobisty udział we wszystkich czynnościach, jakie były prowadzone w każdej sprawie dotyczącej zabójstwa, czy innego groźnego przestępstwa. Postępowałem tak, ponieważ odpowiadając za uzyskane wyniki, chciałem mieć bezpośredni wpływ na jakość i dokładność prowadzonych czynności, na szczegółowość uzyskiwanych informacji i na terminowość planowanych działań. Niestety w przypadku zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi, nie udało mi się wprowadzić wypracowanych w wydziale przez lata metod postępowania i do dnia dzisiejszego nie mogę sobie podarować, że dałem sobie narzucić takie rozwiązania organizacyjne, które pozbawiły mnie możliwości bezpośredniego udziału we wszystkich tych działaniach, które miały dla tej sprawy podstawowe znaczenie.

Stało się tak, ponieważ dałem sobie narzucić rolę kontrolera, planisty oraz logistyka i zamiast zająć się bezpośrednim poszukiwaniem sprawców zbrodni, czas spędzałem na analizach i planach, sporządzaniu najróżniejszej dokumentacji, przekazywaniu informacji i udzielaniu wyjaśnień przełożonym, a także prowadzeniu codziennych odpraw, przydzielaniu innym zadań i wydawaniu poleceń, a następnie kontrolowaniu stanu ich wykonania. Jednym słowem stałem się kimś, kogo jedynym i głównym zadaniem była organizacja prawidłowego funkcjonowania powołanej grupy. Stało się tak, że w tej jednej jedynej sprawie, w całej mojej milicyjno-policyjnej karierze, nie miałem osobistego kontaktu z żadną osobą, która - jak mawialiśmy w naszym żargonie - przewijała się w naszych materiałach operacyjnych i procesowych. Jestem przekonany, że gdyby działania w sprawie tego zabójstwa przebiegały według wypracowanego przeze mnie przez lata wzoru, to być może sprawy potoczyłby się zupełnie inaczej.

* * *

Obecnie, prowadząc przez lata swoje prywatne „śledztwo”, dotarłem do różnych ciekawych informacji, jakich w tamtym czasie nie zdołaliśmy uzyskać i sprawdzić. Dziś już nie mam takich możliwości jak wtedy, aby pozy-

skaną wiedzę dokładnie zweryfikować operacyjnie, ale przede wszystkim procesowo, więc na pewnym etapie musiałem się wycofać. Po długim namyśle postanowiłem posiadanymi informacjami podzielić się z Prokuraturą Krajową i KGP, co uczyniłem 19 czerwca 2017 roku. Postąpiłem z pewną "perfidią", ponieważ doskonale wiem, iż w takim przypadku instytucje te zażądają sprawozdań o sposobie wykorzystania przekazanych informacji i o uzyskanych wynikach. Postąpiłem tak, bo mając w pamięci niektóre konkluzje do jakich doszli moi młodszy koledzy z Wydziału Kryminalnego KWP we Wrocławiu (z tzw. Archiwum X), obawiałem się, że niezwerifikowane przeze mnie ustalenia, mogłyby zostać całkowicie zignorowane, albo, co gorsza, bezpowrotnie zmarnowane.

* * *

Rok 1997 nie był jakimś szczególnym okresem jeżeli chodzi o wydarzenia, jakimi zajmował się Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, którym od marca 1994 roku kierowałem już całkowicie samodzielnie, jako jego naczelnik.² Jak zawsze zajmowaliśmy się dziesiątkami różnych spraw dotyczących kradzieży z włamaniem o znacznych stratach, kradzieżami samochodów, napadami rabunkowymi z użyciem broni palnej lub innego niebezpiecznego narzędzia, wymuszeniami rozbójniczymi i szantażami, zgwałceniami o szczególnej brutalności lub grupowymi, porwaniami, w tym dla okupu, ale przede wszystkim zabójstwami, w których sprawca w chwili popełnienia nie był znany.

W sierpniu 1997 roku moi koledzy z wydziału zajmowali się realizacją rozpracowania operacyjnego w sprawie zabójstwa księdza Zenona Kilana, proboszcza parafii w Ludwikowicach Kłodzkich koło Nowej Rudy, dokonanego 22 stycznia 1995 roku. Powołaną grupą operacyjno-śledczą, decyzją komendanta Muchy kierowałem osobiście, aby następnie zajmować się tą sprawą już tylko na zasadzie nadzoru. Na początku 1997 roku dysponowaliśmy już taką wiedzą operacyjną, że byliśmy już w stanie zatrzymać sprawców. Nie stało się tak z bardzo prozaicznej przyczyny, a konkretnie z powodu braku jakiegokolwiek materialnego dowodu wskazującego na osoby, o których już wiedzieliśmy, że się tej zbrodni dopuścili.

Stało się tak ponieważ, w mojej ocenie, sprawa ta może służyć jako szkolny przykład tego, jak niefrasobliwość (bo nie chcę mówić o jakiejś nieudolności) niektórych funkcjonariuszy prowadzących czynności procesowe, doprowadziła do całkowitego zniweczenia efektów pracy operacyjnej, co w rezultacie skutkowało formalnym (procesowym) niewykryciem sprawców. Jednakże latem 1997 jeszcze nie odpuszczaliśmy i staraliśmy się jakoś naprawić błędy kolegów i doprowadzić do pozytywnego rezultatu.

Ponadto, od 29 czerwca wspólnie z Wydziałem Kryminalnym KMP w Wałbrzychu (w ramach tzw. nadzoru szczególnego) prowadziliśmy – również z moim bezpośrednim osobistym udziałem - działania w sprawie zaginięcia

² W lipcu 1991 zostałem powołany na stanowisko zastępcy naczelnika tego wydziału.

dwumiesięcznej Kariny, zamieszkałej z rodzicami w jednym ze starych budynków czynszowych w dzielnicy Nowe Miasto przy ulicy 11 listopada. Niestety, nie udało się nam odnaleźć jej ciała do dnia dzisiejszego.³ Zresztą bardzo wątpię, czy Karinę po tylu latach ktokolwiek jeszcze szuka, mimo, że jej matce w późniejszym czasie przydarzyła się prawie identyczna historia z kolejnym dzieckiem, ale z innym już mężczyzną. Ojciec Kariny, niedługo po jej zaginięciu popełnił samobójstwo.

Kolejną sprawą, jaką w sierpniu mieliśmy na tzw. tapecie, było usiłowanie w nocy z 5 na 6 sierpnia zabójstwa jednego z lokatorów hotelu „Skarbek”⁴ w Wałbrzychu, co zgłoszone zostało dopiero 7 sierpnia. Ustaliliśmy, że sprawca posługiwał się pistoletem, który pozostawił na miejscu zdarzenia, gdzie po zgłoszeniu pojawi się patrol z Komisariatu V. Chłopaki byli tak tym zdarzeniem podekscytowani, że zaczęli sobie ten pistolet oglądać, jakby było to jakaś nadzwyczajna zabawka i całkowicie zatarli na nim wszelkie ślady. Sprawcę, mieszkańca Jawora, byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej, ustalili i namierzyli, a następnie zatrzymali w Świebodzicach dwaj serdeczni wówczas przyjaciele, którzy do mojego wydziału trafili z Komisariatu I, Marek Malinowski i Rysiek Ż, tworzący wtedy parę tzw. partnerów. W czasie zatrzymania sprawca miał przy sobie sprawny granat, ale wszystko odbyło się w przysłowiowym „mgnieniu oka” i z granatu, chociaż miał taki zamiar, nie był w stanie skorzystać.

Także w tych dniach, czyli pomiędzy 7 a 10 sierpnia, dokonaliśmy zatrzymania sprawcy zabójstwa dokonanego na terenie czeskiej Pragi, ale szczegółów tej akcji już niestety nie pamiętam. W tym samym czasie braliśmy udział w realizacji informacji o ojcobójcy z Rogoźnicy, który po zatrzymaniu przez policjantów ze Strzegomia, wskazał miejsce gdzie zakopał zwłoki ojca. Zabójstwo miało miejsce w 1990 roku, ale przez te wszystkie lata człowiek ten figurował w naszych rejestrach jako osoba zaginiona. I było tak, chociaż matka ojcobójcy oraz żona „zaginionego” w krótkim czasie od zdarzenia, dowiedziały się od sprawcy, co naprawdę się przydarzyło i gdzie zwłoki zostały zakopane.

10 sierpnia, z Henrykiem Brudnikiem z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP oraz grupą operacyjną w składzie Marek Malinowski., Rysiek, Ż, i z śp. Jurek Konarzewski ps. Dziadek (jako konsultant operacyjny) pojechaliśmy do Szczytnej (pow. kłodzki), gdzie w przydrożnym rowie, starej drogi na trasie Szczytna – Kudowa, ujawniono częściowo roznegliżowane zwłoki 17-letniej Magdaleny Szkutnik, bawiącej się w miejscowej dyskotecie. Sprawca tego zabójstwa prawdopodobnie usiłował dokonać zgwałcenia, a następnie zmiażdżył jej głowę kamieniem. Podjęliśmy samodzielne działa-

³ Nasze wiarygodne informacje operacyjne, poparte takim też działaniami wskazywały, że dziecko zostało uduszone przez ojca, a zwłoki ukryte gdzieś na terenie podwałbrzyskich hałd kopalnianych

⁴ Dzisiejszy hotel „Qubus”.

nia, prowadzone przez powołaną przez komendanta wojewódzkiego grupę operacyjno-śledczą, którą osobiście kierowałem do dnia 27 sierpnia.

Następnego dnia, 11 sierpnia w Wałbrzychu, miało miejsce usiłowanie zabójstwa Jana S. i wówczas pod kierownictwem mojego nieetatowego zastępcy Ryszarda Nowakowskiego zostały przeprowadzone trzydniowe działania, w których udział brali funkcjonariusze z wydziałów kryminalnych KRP i KWP w Wałbrzychu, w wyniku czego zatrzymano dwóch sprawców, Jarosław B. lat 18 i Katarzynę Sz-K., lat 18. Odzyskano praktycznie wszystkie fanty⁵, jakie ci młodzi ludzie zrabowali z mieszkania ofiary (biżuteria i płyty), a także odnaleziono i zabezpieczono nóż, którym się posługiwali. Przyznam się szczerze, że akurat tej sprawy praktycznie nie pamiętam, a to co napisałem, opieram na odnalezionych w archiwum wałbrzyskiej Biblioteki Pod Atlantami artykułach prasowych i kilku rozmów przeprowadzonych na ten temat z moimi byłymi podwładnymi.

Jakby tego było mało, 21 sierpnia otrzymałem informację o zabójstwie 38-letniej Marii Moskalewicz, której zwłoki ujawniono o godz. 11.40 za pawilonem handlowym przy ul. Niepodległości w Nowej Rudzie. Sprawca zadał jej dwa ciosy nożem kuchennym. Ciało było całkowicie obnażone. O sprawie dowiedziałem się będąc w Szczytnej i razem z jednym z kolegów z wydziału, a także kimś z wydziału dochodzeniowo-śledczego, pojechałem na miejsce ujawnienia zwłok. Z uwagi na zabójstwo w Szczytnej podjąłem decyzję, że będę nadzorował osobiście działania dwóch grup, które zostały powołane do tych spraw. W ich skład wchodziłi policjanci z mojego wydziału, oraz z wydziałów kryminalnych w Kłodzku i z Nowej Rudy. W tym czasie pracą wydziału w Wałbrzychu kierował Rysiek Nowakowski, a ja jednego dnia byłem w Szczytnej, następnego w Nowej Rudzie.

I wreszcie 27 sierpnia odnaleziono zwłoki dwójki studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, zaginionych na szlaku turystycznym w drodze z Międzyzylesia do Karłowa. Od tego dnia zaczęła się, trwająca non stop przez kilkadziesiąt dni akcja operacyjna, mająca na celu ujawnienie okoliczności tej podwójnej zbrodni, a także zatrzymania jej sprawców.

Książka moja, będąca relacją uczestnika wszystkich wydarzeń jakie w sprawie zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi miały miejsce po 26 sierpnia 1997 roku, opiera na udostępnionych mi przez Prokuraturę Okręgową w Świdnicy aktach procesowych, na tym, co w mej pamięci się utrwaliło, na wspomnieniach niektórych moich kolegów, a także na tym, co o tej sprawie donosiła prasa, a zwłaszcza na tym, co pokazywały wszystkie ówczesne stacje telewizyjne.

Janusz „Bartek” Bartkiewicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Jakikolwiek sposób wykorzystania bez zgody autora całości lub fragmentów niniejszego tekstu, będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

⁵ W policyjnym i złodziejskim żargonie – łupy, jakie sprawcy uzyskali w wyniku przestępstwa

